Nr. 1. KRAKÓW, SOBOTA 7 WRZEŚNIA 1912. Rok I.



POCHODNIA

TYGODNIK-POLITYCZNY-BEZPARTYJNY

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: ROMAN WANDZEL.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6.

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI	KWARTALNIE	1·80 K
	PÓŁROCZNIE	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH	ROCZNIE	6·— M. 3·— R. 8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		10 h

CENY OGŁOSZEŃ:

INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . . —·40 h
KAŻDY NASTĘPNY RAZ . . . —·25 „
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY . . . —·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ . . . 1·— „
WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

Do Szanownych Czytelników i Czytelniczek!

Z wielką otuchą puszczamy w świat niniejszy tygodnik bezpartyjny, aby mógł służyć niezachwianie sprawie, jakiej jest przeznaczony, jak najdłuższe lata.

Lecz cóż może zdziałać nawet największa energia nasza, gdybyśmy nie pokładali prawdziwej nadziei w życzliwem uznaniu i w pomocy naszych Szan. Czytelników i Czytelniczek?

Do Was się przeto, Szanowni, zwracamy, do Was zamożnych, a życzliwych dla tej wzniosłej idei, jak również i do Was z pod słomianej strzechy i do Was biedni Wyrobnicy! Czytajcie pilnie i zalecajcie wszędzie na każdym kroku, „Pochodnię“, a to będzie największem wsparciem dla naszej i Waszej sprawy!

Nie żałować tej skromnej kwoty z oszczędności swojej, owych sześciu koron rocznej prenumeraty, gdyż w ten sposób pośród tych licznych partyj, ścierających się, walczących ze sobą i nienawidzących się wzajemnie wytworzymy konieczny łącznik, skupiający ducha i wspólną pracę na polu politycznem społecznem, handlowem, przemysłowem i literackiem.

Ufni w takie poparcie, niemniej gorąco, upraszamy Szanownych Czytelników i Czytelniczki o uważne przeczytanie naszego programu, którym jest i będzie:

„Praca dziś — to nasza broń“.

Żyć i pracować dla dobra naszego społeczeństwa, dla dobra naszego ludu wiejskiego i roboczego, oto hasło, jakie wypisaliśmy na swoim sztandarze!

Podnieść stan oświaty politycznej i wskazać dobrobyt pragniemy!

Dalecy przeto od jakichkolwiek eksperymentów partyjnych z przedmiotowym poglądem na sprawy, wolni, niezależni, dzielić się będziemy z Czytelnikami naszymi z wszelką zdrową myślą z każdej dziedziny wiedzy ludzkiej, a zwłaszcza z dziedziny polityki.

Nie tworzyć i organizować nową partyę, tylko skupić duchowo i zbratać chcemy zdrowe młode siły do pracy nad wyrzuceniem wszystkiego, co jest szkodliwem i niezdrowem dla organizmu społeczeństwa naszego, do pracy nad sobą, aby poznać i zrozumieć własne siły i zdobyć odpowiednią oryentacyę pośród całego mnóstwa rozlicznych haseł naszych stronnictw i kierunków politycznych!

Służyć radą, wskazówkami i bronić pokrzywdzonych i uciśnionych a zwłaszcza nasz ciężko pracujący lud, za najwyższy obowiązek uważamy!

Zbrojny pokój europejski.

Surma bojowa raz po raz straszy swym dźwiękiem Europę, stosunki bowiem mocarstw w takiem zawsze znajdują się położeniu, że lada drobnostka grozi wojną i rozlewem krwi całych setek tysięcy zdrowych ludzi. Każde państwo zbroi się, wyszukując jak najlepszej broni dla swych żołnierzy, każde powiększa swoją armię, iż nie przestaje nas męczyć ciągła trwoga, kiedy nareszcie nadejdzie chwila, w której powiedzą, że dosyć już mamy żołnierzy!

Jęczą przeto ludy pod ciężarem ogromnych podatków i wielkiej drożyzny.

Wszyscy zaś zbroją się na to, aby panował porządek i spokój...

Tymczasem kto posiada dosyć siły, kto posiada dobrze wyćwiczoną i uzbrojoną armię i czuje swą potęgę, stara się rozpowszechniać swoją władzę; nic więc dziwnego, że każde z tych państw szuka wszelkiej sposobności, aby rozciągać jedynowładztwo nad słabszymi i aby powiększyć swoje kraje. W takich razach nie cofają się mocarstwa przed niczem, krępują tylko jedne drugich i przeszkadzają sobie wzajemnie o tyle, o ile interesa ich doznają nadwyrężenia przez zaborcze postępowanie drugich.

Dlatego też widzimy, że Włochy wypowiadają prawie bez powodu Turcyi wojnę, aczkolwiek do ostatniej chwili, do samego wybuchu wojny, mienią się być ich serdecznymi przyjaciółmi; wypowiadają więc niespodzianie w on czas, kiedy nadeszła dla nich najlepsza sposobność, kiedy tego rozwój potęgi włoskiej wymagał!

Plan z góry przed wojną ułożony. Trypolis musi przypaść Włochom, inaczej być nie może; któż bowiem nie przypuściłby tego, że państwa europejskie już dawno się na to nie zgodziły. Dlatego też wynik rokowań pokojowych, jakie się obecnie odbywają na ziemi Szwajcarskiej, dla nikogo chyba nie będzie niespodzianką, szukają tam tylko środków, w jakiby sposób mogła Turcya odstąpić zajęte przez Włochów kraje, aby zachować pozór państwa posiadającego jeszcze władzę, z której powagą mogliby się liczyć przynajmniej jej właśni poddani. Chociaż przeto Turcya mogła przewidzieć taki koniec, prowadzić jednak wojnę musiała, gdyż nie podległych dotąd Turków musi przerażać obce jarzmo, jakie oni niegdyś nakładali innym narodom; musiała Turcya bronić Trypolisu, jako swej prowincyi, ale bądź co bądź była to wojna bez nadziei zwycięstwa, raczej szukanie odpowiedniej chwili do zawarcia pokoju, chwila ta — zdaje się — obecnie nadeszła, przycichł więc szczęk oręża wojennego i toczą się rokowania pokojowe.

Mocarstwa wiedzą, że podbite niegdyś przez Turków ludy, prędzej czy później wyrwią się z pod władzy tureckiej, bo władza ta niknie i prawie z dnia na dzień maleje; prowincye zaś tureckie ostrzą zgłodniałe żołądki mocarstw europejskich, które zazdrosnem okiem spoglądają, aby która z nich nie wzięło za dużo!

I tej jedynie zazdrości Turcy zawdzięczać jeszcze mogą swój byt polityczny.

Mężowie tureccy, zdają sobie sprawę z owego tragicznego położenia i bronią się, organizując swe państwo, zaprowadzają porządek, lecz zdaje się wszystko za późno, gdyż zakulisowe intrygi, niedopuszczają do tego, aby Turcya stała się silną!

Położenie Turcyi jest tylko jednym z wielu przykładów, jakich nam dostarcza historya, jak każda rzecz na świecie ma swój koniec, jak nawet najpotężniejsze państwo liczyć się z tem powinno, że i ono prędzej czy później utracić może swój byt polityczny.

Turcya, pierwsza niegdyś potęga światowa, która udzielne państwa zamieniała w swoje prowincye, zarzucając szeroko, daleko jarzmo niewolnicze, zgrozą swej potęgi przejmowała całą Europę, a dzisiaj stoi w przededniu zupełnego upadku.

Wszyscy przeto politycy śledzą tę chwilę, zwracają swe oczy na Turcyę i z wytężoną uwagą badają każdy krok zaborczy mocarstw europejskich.

Z powodu takiego stanu rzeczy, sprawy tureckie powodują niezliczone mnóstwo różnych komplikacyi i powodów do zatargów. Ujarzmione ludy dopominają się swoich praw i coraz niechętniej znoszą narzucone im jarzmo, przez co w Turcyi powstaje wielkie zamieszanie, bezrząd, anarchia, tem większa, że rozbudzone poczucie narodowościowe połączone z fanatyzmem religijnym, powoduje zazdrość i nienawiść, a zatem idące walki pomiędzy samymi podbitymi ludami i rozlew krwi, podsycany często sztucznie przez obce rządy.

Przyczem państwa narzucają się na opiekunów takich ludów, a szczególnie despotyczna i zaborcza Rosya, mieniąca się oswobodzielką Słowian, rości sobie do tego pretensye, zwłaszcza, że większość tych ludów jest słowiańskich, obawia się jednak swej sąsiadki Austryi; dlatego też pomiędzy temi państwami ciągła nieufność i naprężone stosunki, tak, że czasem daje się słyszeć, iż nieunikniona jest wojna Rosyi z Austryą; wiele też do takich przypuszczeń przyczynia się wrogo usposobiona do Austryi prasa rosyjska, która czasami wprost wyzywająco występuje wobec Austryi.

Nie bez słuszności jednak Rosya drży przed Austryą, w której słowianie zwolna zdobywają coraz większą przewagę i coraz więcej punkt ciężkości Austryi przechyla się na stronę Słowian, którzy górują w Austryi liczbą nad Niemcami; do tego pod berłem Habsburgów cieszą się Słowianie większą swobodą i każde z nich może piastować przynajmniej i pielęgnować swój własny język, własną literaturę i sztukę i starać się o zachowanie swej samodzielności na każdem polu; cała też przyszłość berła habsburgskiego zawisła jest od spraw i idei słowiańskiej!

Rozumie to dobrze Rosya, rozumią też dobrze politycy rosyjscy, wskutek czego powstaje ich zawiść do Austryi!

Słowianie chętnie zwróciliby się do Austryi — wie o tem dobrze rząd rosyjski — jeżeliby tylko mogli mieć pewność, że Austrya stanowczo i otwarcie zajęłaby się ich losem!

Wobec takich spraw nie może być mowy o prawdziwym pokoju w Europie!

A sprawa wpływów mocarstw europejskich rozszerza się na cały świat, więc nie tylko sprawy ściśle europejskie dają wiele powodów do wojen, bo ciasno zaczyna im być wszędzie, zwłaszcza odkąd Stany Zjednoczone Ameryki i „młoda“ Japonia współzawodniczą z Europą!

Zbroją się tedy z wielką gorączkowością... aby się nie dać ubiedz, aby być przygotowanym na napad sąsiadów! Wkrótce bowiem nadejść może chwila, kiedy rywalizujące ze sobą państwa, poczną napadać na siebie i niweczyć się wzajemnie.

Za ciasno im już na lądzie, opanowują morza i budują olbrzymie parowce, mknące z błyskawiczną szybkością po olbrzymich oceanach, a im kto więcej może posiadać takich okrętów, tem większe jego panowanie na morzu.

Tutaj przoduje wszystkim Anglia, królowa mórz, na którą najwięcej zazdrosnem okiem spoglądają Niemcy, z czego znowu grozi zawierucha dziejowa i pokój europejski bywa bardzo często zagrożony.

Niepewność tedy panuje w polityce mocarstw.

A cóż to wywołać mogło ów olbrzymi ruch państwowy?

Oto z jednej strony chciwość, żądza panowania nad innemi, z drugiej cywilizacya nasza i ów olbrzymi handel i przemysł.

Handel i przemysł przekształcił świat cały.

Dzisiejszy bowiem przemysł fabryczny zwłaszcza mechaniczny czyli maszynowy, który wytwarza w olbrzymiej ilości artykuły, potrzebuje zbytu poza granicami państwa i wywołuje handel międzynarodowy.

I wywołana stąd konkurencya zdobycia, jak najtańszego materyału do przetworów fabrycznych, jak również zdobycie nowych rynków zbytu dla swych artykułów są najpoważniejszem źródłem wszelkich nieporozumień międzynarodowych.

Potęga państw opiera się na bogactwie czerpanem z handlu i przemysłu, dlatego to z taką chciwością mocarstwa szukają coraz to nowych nie wykorzystanych jeszcze dotąd ziem dziewiczych i coraz to nowych krajów, gdzieby mogli czerpać surogaty i zbywać swoje artykuły fabryczne!

Zważywszy jeszcze, że mocarstwa, podbijając ludy pod swoje berła, zniewalają je być posłusznymi ich bezwzględnej polityce, zrozumiemy przyczyny owych olbrzymich zbrojeń i owe ciągłe pogotowie wojenne, pochłaniające ogromne sumy pieniężne. *W.*

Albania i jej mieszkańcy.

W południowej Europie pomiędzy morzem Adryatyckiem, Jońskiem i Egejskiem znajduje się górzysty półwysep bałkański.

Zachodnia część tego półwyspu jest właśnie Albanią, jest to najniedostępniejsza i najmniej znana część Europy, prawie cała górzysta, a pasma górskie krótkie, urywane potęgują jej dzikość. Jedyny dostęp do tej krainy od północno-zachodniej strony tworzy rzeka Dryna, przedzierająca się przez ciasne i skaliste wąwozy, swą doliną przy ujściu, która już w starożytności była jedyną bramą do Albanii i wogóle na Bałkan od strony Włoch i morza Jońskiego; drugim dostępem od południowo-zachodniej strony jest przełęcz Zygos; inne przełęcze lub bramy rzeczne są bardzo ciasne i z łatwością dadzą się obronić. Zachodnie wybrzeże z malarycznymi wyziewami prawie zupełnie utrudnia dostęp od morza Jońskiego i aczkolwiek jest stosunkowo niskie wypędza ludność w góry w głąb kraju; najwięcej zaś spiętrzone góry znajdują się w Półn. Albanii i tworzą pasmo Szar-Dagh ze szczytem Lubotynem. Kraina to uboga, nieurodzaja

NARZECZENI*)

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Sz. M. Ch.).

I

To ramię jeziora Como, które się zwraca na południe pomiędzy dwoma nieprzerwanymi łańcuchami górskimi, urozmaicone w miarę wystawania i wrzynania się tychże zatokami i zatoczkami, zwęża się naraz i przybiera formę rzeki, mając po prawej stronie stok górski, po lewej rozległe łagodne wybrzeże.

Most łączący obydwa brzegi uwidacznia jeszcze więcej tę przemianę, jak gdyby zaznaczał punkt, w którym jezioro ginie, a zaczyna się Adda, aby później znowu przybrać nazwę jeziora tam, gdzie wybrzeża, oddalając się na nowo od siebie, pozwalają się wodzie rozszerzać i rozlewać w nowe zatoki i odnogi.

Wybrzeże jeziora, utworzonego napływem trzech wielkich potoków, wznosi się wsparte o dwie góry przyległe, jedną św. Marcina, drugą w narzeczu lombardzkiem dla licznych swych, rzędem kończących się szczytów na kształt zębów, zwaną Resegone, t. j. wielką piłą, tak, że każdy, stojący do niej frontem np. z północnych murów Medyolanu, łatwo ją po tem podobieństwie rozróżnić może od innych z nazwiska i kształtu zwyklejszych gór.

Na znacznej przestrzeni wznosi się wybrzeże z ciągle łagodną pochyłością, potem piętrzy się wzgórzami i wyżynami, tworząc strome ściany i równiny, zależne od kształtu owych dwu gór i działania wód.

Najniższy skrawek wybrzeża przerżnięty potokami jest prawie cały ze żwiru; resztę pokrywają winnice i pola, zasiane zagrodami, willami i domkami; tu i ówdzie ciągną się zalesienia pod górę.

Tuż nad jeziorem, częścią nawet w samem jeziorze, skoro wzbierze wodami, nieopodal owego mostu, leży Lecco, główna miejscowość tych okolic, którym nadaje swoją nazwę; jestto wielka wieś, przybierająca dzisiaj charakter miasta.

Za czasów wydarzeń, o jakich opowiadać mamy, wieś ta już bardzo znaczna, była również pewnego rodzaju grodem, a więc miała zaszczyt utrzymywać komendanta i korzystać z posiadania stałego garnizonu żołnierzy hiszpańskich, którzy uczyli dziewczęta i kobiety wiejskie skromności i obrabiali od czasu do czasu czule plecy niejednemu małżonkowi lub ojcu; z końcem zaś lata nie omieszkiwali zakradać się do winnic, aby ulżyć wieśniakom w trudach winobrania.

Od jednej zagrody do drugiej, od wzgórza do wzgórza prowadziły, jak i dzisiaj jeszcze prowadzą, ulice i uliczki mniej lub więcej strome albo równe; jedne, co chwilę kryjące się za mury, skąd, podnosząc zwrok, nic nie ujrzysz, oprócz skrawka nieba i jakiegoś szczytu góry, drugie, wzniesione na wałach otwartych, skąd, jak gdyby z olbrzymiej sceny natury, roztacza się wspaniały i przepyszny widok w perspektywie mniej lub więcej odległej, lecz zawsze bogatej i urozmaiconej, stosownie do różnych obejmujących punktów i według tego, jak ta lub owa część rozciąga się lub skraca, wystaje lub znika naprzemian.

Tu jeden kawałek, tam drugi, tam znów długa płaszczyzna tego rozległego i urozmaiconego zwierciadła; z tej strony jezioro zamyka albo raczej gubi się w jakiej grupie, w jakiemś zbliżaniu i oddalaniu się gór i znowu zwolna, zwolna rozszerza się między wysokie góry, które się pojedynczo oku pokazują, przeglądając się w wodzie razem z nabrzeżnemi wioskami; z tamtej strony rzeka, potem jezioro, potem znowu rzeka, która w swoich lśniących, wężowatych skrętach, powoli ginie z towarzyszącemi jej górami, gdzieś hen — na horyzoncie.

Miejsce, skąd podziwiasz te cuda, przedstawia ci się samo cudowiskiem: góra, po której stokach stąpasz, rozwija nad tobą i dokoła ciebie swoje szczyty i frężle wyniosłe, zmieniające się prawie z każdym krokiem; i to, co ci się przedtem wydawało jedną masą, otwiera się i łamie w nowe kształty i zjawia ci się na szczycie to, co przed chwilą widziałeś na wybrzeżu; a owe swojskie stoki mile łagodzą dzikość i podnoszą wspaniałość innych widoków.

Jedną z tych uliczek wracał ku domowi z przechadzki nad wieczorem dnia 7 listopada 1628 r. ks. Abbondio, proboszcz jednej z owych malowniczych zagród; nazwa jej i imię rodzinne osoby nie znajdują się w rękopisie ani w tem, ani też w innem miejscu. Odmawiał spokojnie swój brewiarz, a czasem między jednym, a drugim psalmem, zamykał świętą książkę, zostawiając w niej, jako zatyczkę, palec wskazujący prawej ręki, drugą zaś założył z tyłu i szedł sobie drogą, patrząc w ziemię i odrącając ku murom kamienie, które mu w drodze zawadzały; a potem podniósł głowę i, oglądnąwszy się, jakby od niechcenia w około siebie, skierował wzrok w stronę góry, gdzie światło skrytego już słońca, przedzierając się przez rozpadliny przeciwległej góry, malowało purpurowe kobierce.

Otworzywszy znowu brewiarz i przeczytawszy kawałek, doszedł do skrętu pewnej uliczki, gdzie zwykł był zawsze odrywać oczy od książki i patrzeć przed siebie; tak też uczynił i w owym dniu. Za tym skrętem droga biegła prosto jakie sześćdziesiąt kroków, poczem rozdzielała się na dwie uliczki w kształcie ipsylonu; ta po prawej prowadziła ku górze w kierunku plebanii; druga schodziła w dolinę ku potokowi. Mury, okalające obie te uliczki, nie łączyły się pod kątem z sobą, lecz kończyły pewnego rodzaju niżą, wewnątrz której widniały

*) „Narzeczeni“ Aleksandra Manzoni'ego, genialnego powieściopisarza włoskiego, ur. w Medyolanie w r. 1785, um. 1873, jest romansem historycznym, jednym z naipiękniejszych, jakie kiedykolwiek literatura europejska wydała.

W owem arcydziele przenosi nas autor w pierwszą połowę XVII. wieku do północnych Włoch, gdzie z przedziwną prostotą i prawdą opisuje losy młodej wieśniaczej pary kochanków, rozdzielonych na pewien czas brutalną przemocą potężnego, lecz złego pana.

Tę rzecz właśnie wybraliśmy na lekturę dla naszych Szan. Czytelników.

i tylko skarłowaciałe lasy dębowe okrywają podnóża gór.

Otóż w owym kraju mieszka ludność wojownicza, która z roku na rok wybucha jak wulkan i tyle kłopotów sprawia nie tylko Turcyi, której prowincyą jest Albania, ale i wszystkim państwom europejskim, zakłócając rok rocznie pokój europejski.

Wojowniczy jednak ruch tych ludów nie jest niczem innem, jak tylko walką o wolność, o lepszy byt o swobodę kulturalnego i materyalnego rozwoju, jest to echo owego olbrzymiego ruchu rewolucyjnego wszystkich narodów, którego początkiem jest rok 1789, kiedy z wiekowego uśpienia powstały tłumy francuskie, stargały krępujące je pęta i poczęły oddychać wolnem powietrzem.

I od tego czasu posuwał się ów ruch wolnościowy coraz więcej na wschód; w roku 1848 zbudził Czechów i Madziarów i poszedł dalej!

Nasza bowiem cywilizacya posuwa się zwolna na wschód, dokąd naturalnie ze znacznem opóźnieniem dochodzi.

Tak więc obecnie wschód znajduje się w czasie rewolucyjnym, w czasie przebudzenia się ludowego i dążenia do parlamentaryzmu czyli do udziału ludu w rządach.

Widzimy przeto walki Arabów, Kurdów, Hindusów, a więc i Albańczyków. Nie wielki to naród, ale dzielny i bitny i walczy o lepszy byt, a przez swoje dążenie wstrząsa podwalinami państwa tureckiego i zagraża mu nawet zagładą.

Albańczycy liczą około 3-ch milionów ludności z czego przeszło 650.000 dorosłych mężczyzn. Potomkowie pierwotnego szczepu Illyrów rozpadają się Albańczycy pod względem językowym na Geghnów, Tosków i Armautów; wyznają religię muzułmańską i katolicką; podlegają zaś wpływom sąsiadujących państw, tak, że na południu przeważa wpływ grecki, na północy serbski.

Albańczycy rozbici na liczne powiaty, że każdy powiat nieomal stanowił dla siebie odrębną całość, często wrogo patrzyli jedni na drugich, do czego wielce przyczyniały się różnice narodowe, lecz obecnie ramię do ramienia stanęli w obronie wspólnej wolności i chrześcijanie razem z mahometanami wystosowali szereg życzeń do rządu tureckiego największych potrzeb kulturalnych i ekonomicznych dla ich kraju i przybrali tak groźną postawę, że rząd turecki osłabiony różnemi innemi zamieszkami i wojną z Włochami uląkł się Albańczyków i wytężył wszystkie siły, aby ich uspokoić i zadowolnić ich życzenia; a przedewszystkiem postarał się zasiać niezgodę pośród nich samych i zyskać sobie przynajmniej swoich współwyznawców, co też się mu i po części powiodło. Dzisiaj jednak pomimo trwających układów z rządem tureckim o uwzględnienie owych życzeń Albańskich, stan wojenny w całej Albanii trwa bez zmiany, a stosunki wewnętrzne graniczą coraz bardziej z zupełną anarchią. *Wawrzyniec Urbanik.*

Polityka austryacka.

Przerwane obrady z powodu wakacyjnych wywczasów polityków wiedeńskiego parlamentu znowu wchodzą na porządek dzienny; przywódcy polityczni odbywają zjazdy i konferencye, aby poczynić przedwstępne kroki do wzajemnych porozumień spornych kwestyj, których jest tyle, że wstrzymują normalny rozwój gospodarczy w całem państwie, a w poszczególnych krajach powodują wprost krzywdzący zastój, sprowadzając nieporządki administracyjne i drożyznę.

W Czechach niezgoda pomiędzy Niemcami a Czechami unieruchomiła w zupełności Sejm czeski, dając się we znaki całemu parlamentowi w Wiedniu; utrudniła i pokrzyżowała wiele pilnych, a ważnych spraw.

W Galicyi niezgoda Rusinów z Polakami, również krzyżuje prace sejmowe, a z upragnieniem oczekiwana i pożądana sejmowa reforma wyborcza dodaje oliwy do ognia, co uzupełnia sprawa uniwersytetu ruskiego!

Mają przeto politycy nasi o czem mówić i myśleć, my zaś możemy czekać, jaki obrót wezmą te wszystkie sprawy, a zwłaszcza osławione doniosłego dla naszego społeczeństwa znaczenia, rozpoczęte już kanały, które tyle kłopotów, tyle intryg spowodowały w parlamencie wiedeńskim, a którym ciągle jeszcze grozi nawet przerwanie, skąpo rozpoczętych, robót, mających dać zarobek tysiącom robotników naszych, zmuszonych szukać ciężki kawałek chleba daleko poza granicami państwa; a cóż dopiero mówić o regulacyi naszych rzek i potoków, wyrządzających rok rocznie wieśniakom i rolnikom naszym tyle ciężkich krzywd!

To też ruchliwy będzie nadchodzący polityczny sezon w Wiedniu, tem więcej, iż chodzą pogłoski, że chory prezydent ministrów hr. Stürgkh ma ustąpić, a z wymienianym po nim na następcę z ministrem bar. Heinholdem nie bardzo sympatyzuje Koło polskie, przez co może przyjść do większych zmian w gabinecie, a jeśli można dać wiarę pogłoskom, to prezydentem zostałby obecny wspólny minister skarbu dr Biliński.

Członkowie Koła polskiego zjeżdżają do Wiednia, a prezydyum Koła zbiera się na naradę przed zebraniem się klubów sejmowych!

. Prezes Koła dr Leo i przywódcy galicyjskich stronnictw politycznych konferują z hr. Siürghkiem i zastępcą jego bar. Heinoldem w sprawie ruskiej, uniwersytetu ruskiego i reformy wyborczej, w którym to celu przybył do Wiednia również i namiestnik Bobrzyński. Rzecz przedstawia się nader poważnie, gdyż rząd nalega na Koło polskie, aby ono dało odpowiedź na projekt orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego, Koło zaś pragnie uzyskać gwarancyę, aby Rusini nie utrudniali pracy w Sejmie galicyjskim!

Nie lepiej przedstawiają się sprawy na Śląsku austr., gdzie szkolnictwo, napór Niemców i Czechów i po macoszemu traktowanie ludności polskiej powoduje zastój w niejednej sprawie. *R.*

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C.

I.

Każda ziemia, gdy na niej przez długie czasy jakiś naród mieszka, ma swoje historyczne wspomnienia i to radosne lub też bolesne, bo jak człowiek, tak i kraj cały przechodzi przez dolę i niedolę.

Opisać te dobre i złe losy, jest zadaniem historyi każdego kraju. To też zabieram się do pracy, aby określić pokrótce przeszłość historyczną narodu polskiego, zamieszkującego Śląsk, ażeby go uświadomić pod względem narodowościowym, kim jest, do jakiej narodowości należy i ażeby tesame mógł mieć pragnienia polityczne i narodowe, co i inni bracia Polacy, rozproszeni po całym świecie.

Z dwóch powodów zabieram się do tego wzniosłego zadania: Po pierwsze, że ludność śląska, a przedewszystkiem ten prosty ludek tamtejszy, pozbawiony świadomości politycznej, narodowościowej i społecznej, nie wie o tem, że i on jest polskim od wieków, że należy do tego wielkiego pnia narodu polskiego, dzierżącego do niedawna w swoich rękach panowanie nad obszernemi prowincyami, które tworzyły jedną całość polityczną, całość Rzeczypospolitej polskiej; a po drugie, że mamy wielki brak książek i broszurek, z którychby ten ludek mógł czerpać siłę ducha, potrzebną do odpierania zalewów germanizacyjnych, z którychby wreszcie miał sposobność pokrzepić i wzmocnić swoje uczucie ojczyste.

Patryotyzm nie jest obojętną, ale wzniosłą sprawą wszystkich narodów cywilizowanych na kuli ziemskiej; zresztą nie potrzebuję o tem dużo mówić, wystarczy to zupełnie, gdy powiem, że wielkie zamieszanie i nieład panowałby na świecie przy takim stanie rzeczy, gdyby nie było żadnego narodu z wyraźnym charakterem patryotyzmu.

Wprawdzie mamy kilka podręczników do historyi Śląska, lecz to wszystko nie wystarczające. Kroniki zaś dawne, które istnieją, nie są przystępne ludowi z powodu ich małej liczby, drogiej ceny i wreszcie z powodu tego, że napisane są przeważnie w języku łacińskim. Dopiero w obecnych czasach nasza inteligencya zabiera się skrzętniej do pracy, do zbierania okruszyn historycznych, tyczących się Śląska, by je zespolić, rzeczowo wyczerpać i stworzyć pokaźne i dobrze opracowane dzieło, przystępne dla szerszej warstwy ludu polskiego na ziemi śląskiej.

II.

By módz lepiej oryentować się i w tych faktach, okrojonych z mniej ważnych zdarzeń historycznych, sprowadzonych do więcej ogólnego poglądu na minioną przeszłość historyczną Śląska, dobrą rzeczą będzie zaznajomić się z granicami tej naprawdę bogatej w liczne miejscowości i krajobrazy malowniczej ziemi, należącej niegdyś do Polski.

Gdy rzucimy okiem na mapę, zobaczymy, że istnieje Śląsk austr. i pruski. Obie te części stanowiły niegdyś całość aż do roku 1742. Na mocy pokoju, zawartego w tymże roku we Wrocławiu, między Maryą Teresą, cesarzową Austryi, a Fryderykiem Wielkim, dostał się Śląsk prócz księstw karniowskiego i cieszyńskiego, stanowiących dzisiejszy Śląsk austr. Fryderykowi W. królowi pruskiemu. W ten sposób wytworzyły się 2 części z Śląska dawniejszego: Śląsk pruski i Śląsk austr.; ten pierwszy znacznie większy od drugiego.

Śląsk austr. dzieli się na dwie części: Śląsk Opawski, zamieszkany przeważnie przez Niemców i Czechów, oraz Śląsk Cieszyński, gdzie przeważającą większość ludności stanowią Polacy. Tylko

---

pomalowane jakieś wydłużone, wężykowate malowidła śpiczaste, które według intencyi artysty miały dla okolicznych mieszkańców wyobrażać płomienie, i jakieś figury przeplatane tymi płomieniami, które trudno opisać, mające oznaczać dusze czyśćowe. Dusze te i płomienie były odcienia ceglastego na tle ciemno-brunatnem z miejscami tu i ówdzie przeświecającego tynku.

Doszedłszy do tego skrętu, duszpasterz podniósł wzrok, jak to zwykł był czynić i spostrzegł coś, czego się nie spodziewał i czegoby sobie nie był życzył widzieć: Dwaj mężczyźni, obróceni do siebie w miejscu, gdzie się uliczki zbiegają, jeden okrakiem na niskim murze z jedną nogą zwisającą na zewnątrz, drugą na ulicę; towarzysz stał oparty o mur z założonemi na piersiach rękami. Ubiór, postawa i to, co mógł dostrzedz z owej odległości z ich twarzy pleban, nie pozostawiało żadnej wątpliwości co do ich rzemiosła. Obydwaj mieli na głowie zielone siatki, spadające na lewe ramię, zakończone wielką kiścią, z pod których wychodziła na czoło olbrzymia grzywa, dwa długie ostro zakręcone wąsiska, za świecącym pasem skórzanym dwa pistolety, na piersiach jakby róg wiszący z prochem, rękojeść jakiegoś noża, wystająca z kieszeni szerokich bufiastych spodni, szpadzisko z dużym koszem ze lśniących, w cyfrę ułożonych, blaszek mosiężnych. Z pierwszego wejrzenia można w nich było rozpoznać indywidua w rodzaju „i bravi“ (t. j. najemni zbóje).

Ta branża ludzi, bardzo dawna, obecnie całkiem wygasła, straszliwie podówczas grasowała w Lombardyi.

Ktoby nie miał pojęcia o nich, oto niektóre ułamki z opisów autentycznych, które dostatecznie charakteryzują ich stan i dają wyobrażenie o tych wysiłkach czynionych dla ich wytępienia a zarazem o ich potężnej żywotności.

Już od 8-go kwietnia roku 1583, jego książęca mość Karol Aragoński książę z Castelvetrano, duk z Terranova, markiz z Avola, hrabia z Burgeto i wielki admirał sycylijski, gubernator Medyolanu i wódz generalny Jego wysokiej mości katolickiej w Italii, gruntownie poinformowany o nieznośnej nędzy, w jakiej żyło i żyje miasto Medyolan z powodu tych „bravi“ i obieżyświatów wydaje na nich banicyę. „Ogłasza i określa za objętych banicyą i mających się uważać za „bravi“ i wagabundów tych wszystkich, którzy czy to obcy czy krajowi, nie mają żadnego zatrudnienia lub, mając je, nie wykonują go, tylko bez żołdu albo też rzekomo z powodu żołdu opierają się na jakimś rycerzu lub szlachcicu, urzędniku albo kupcu, będąc nibyto na jego usługach, a w rzeczywistości, jak to można się spodziewać, czynią napady na drugich“. Wszystkim tym rozkazuje, aby w przeciągu sześciu dni opuścili kraj, opornych skazuje na galary i nadaje wszystkim przedstawicielom sprawiedliwości jak najdalej idące upoważnienia do ostrego i najdowolniejszego wykonania niniejszego rozkazu.

W rok jednak później, 12-go kwietnia, możny ten pan, widząc, że miasto mimo to przepełnione jest tymi drabami, że, zgoła nie zmieniwszy zwyczajów, powrócili do trybu życia, jaki dawniej prowadzili i że liczba ich bynajmniej się nie zmniejszyła, daje wyraz swemu oburzeniu i publikuje jeszcze surowsze przepisy, a pomiędzy innymi postanawia: „Jakakolwiek osoba, czy to z tego miasta, czyli też obca, o którejby się od dwóch świadków wiedziało, że jest uważaną i uchodziła powszechnie za draba i na taką nazwę zasługuje, chociażby się nie zdarzył wypadek popełnionej przez nią zbrodni, to dla samej tej opinii draba bez innych dowodów może być przez tych świadków schwytaną i poddaną przy torturach śledztwu i aczkolwiekby nie wyznała żadnej zbrodni, to pomimo tego dla samej reputacyi i nazwy draba ma być skazaną na trzy lata galarów“. Wszystko to i więcej co się opuszcza dlatego, ponieważ Jego Excelencya chce i żąda, aby mu każdy był posłuszny.

Wobec słów tak wielkiego i potężnego Pana z towarzyszącymi im rozkazami, zdawałoby się, że już na sam odgłos tych słów znikną na zawsze ci „bravi“. Świadectwo jednak niemniej poważnego Pana, niemniej obarczonego tytułami, zmusza nas przeciwnie wnioskować. Tym jest najdostojniejszy Pan Juan Fernandez de Velasco, Constabil kastylski, Kamerdyner Jego wysokiej Mości, duk miasta Trias, Hrabia z Haro i Castelnovo, gubernator Medyolanu i t. d. I on także dokładnie poinformowany, jak wielkie szkody i ruinę przynoszą i ku jakiemu zgorszeniu są dla społeczeństwa ci ludzie, oszukujący sprawiedliwość, nakazuje im dnia 5-go czerwca 1593 r. na nowo, aby w terminie dni sześciu opuścili prowincyę, powtarzając rozporządzenie i groźby te same, co jego poprzednik. A dnia 23 maja 1598 r. dowiedziawszy się ku niemałej swej przykrości, że z dniem każdym liczba owych najemnych zbójów i obieżyświatów w tem mieście wzrasta i że nie słyszy się o nich dniem i nocą nic innego, jak tylko, że rozmyślnie kaleczą, zabijają, rabują i popełniają wszelakiego rodzaju zbrodnie, czemu się tem łatwiej oddają, jako że popierani przez swych naczelników i protektorów, przepisuje te same środki, podwajając dozę podobnie, jak się postępuje w upartych chorobach. Każdy zaś ukaz kończy przestrogą, aby się strzedz wykroczeń, chociażby najmniejszej rzeczy, przeciwko tym nawoływaniom, gdyż zamiast pobłażania spotka się z niełaską i gniewem ze strony Jego Exscelencyi, albowiem jego niezłomnem życzeniem i żądaniem jest, aby to upomnienie było ostatniem i aby posiadało siłę wyroku.

Innego zdania atoli był najdostojniejszy Pan Don Pietro Eurignez de Acevedo, hrabia z Fucentes, komendant i gubernator Medyolański. Najdokładniej poinformowany o nędzy, w której żyje to miasto i cała prowincya z powodu wielkiej liczby drabów w jakich obfituje... i zdecydowany całkowicie wykorzenić tak bardzo szkodliwe nasienie, wydaje 5-go grudnia 1600 r. nowe rozporządzenie również z bardzo srogiemi groźbami i z silnem postanowieniem wykonywania tychże z wszelkim rygorem bez najmniejszego pobłażania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na południowo-zachodnich kresach ks. Cieszyńskiego znajdują się osady czeskie. Prawie we wszystkich miastach Śląska cieszyńskiego przeważającym żywiołem są Niemcy. Podobne stosunki panują na Śląsku pruskim. I tu tylko lud wiejski i część ludności miejskiej — chłopi i robotnicy — są Polakami; mieszczaństwa zaś polskiego jest bardzo mało, inteligiencyi jeszcze mniej, a właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej oraz fabrykantów — Polaków wcale niema.

Księstwo cieszyńskie graniczy na zachodzie z Morawami, na północy ze Śląskiem pruskim, na wschodzie z Galicyą i na południu z Węgrami.

Ziemia opawska nie jest bynajmniej prawdziwą częścią Śląska; jestto kawał Moraw, z którego król czeski, Ottokar II, utworzył osobne księstwo dla swego nieprawego syna Mikołaja, w roku 1261. W ciągu lat rozrodził się ten dom książęcy tak, że w roku 1377 podzielono księstwo opawskie na trzy drobniejsze: karniowskie, opawskie i głubczyckie. Śląsk pruski graniczy na północy z Brandenburgią i z Poznańskiem, na wschodzie z Królestwem Polskiem, a południu ze Śląskiem austr. i na zachodzie z Czechami i Saksonią. Dzieli się on na trzy obwody regencyjne: 1. Opolski Śląsk Górny, 2. Wrocławski. Śląsk Środkowy i 3. Lignicki Śląsk Dolny. Ten ostatni jest zniemczony zupełnie, tylko na granicy północnej można jeszcze spotkać wsie polskie.

Ziemia śląska ma charakter znacznie górzysty w swej austryackiej części, w pruskiej zaś ciągnie się wyżyna, a doliny są tylko w dorzeczach Odry i Wisły; doliny te mają śliczne i urocze okolice. Góry są pokryte gęstymi lasami. Cała więc też kraina śląska lesista i o bujnej roślinności przedstawia nastrojony i przepiękny widok dla podróżującego. Śląsk obfituje w bogate skarby mineralne, czyniące ten kraj jedną z najbogatszych i najbardziej przemysłowych okolic Europy. Znajdują się tutaj niewyczerpane pokłady węgla kamiennego. Nadto w wapieniu muszlowym, ciągnącym się wzdłuż prawego brzegu Kłodnicy, dopływu Odry, mieszczą się olbrzymie pokłady żelaza oraz ołowiu i galmanu, którego przedłużeniem terenu jest już Królestwo Polskie (kopalnie Olkuskie).

Z powodu tego też przemysł rozwinął się tutaj bardzo wysoko, a w szczególności: sukienny, garbarski, bawełniany, cukrowy i. t. d. To nagromadzenie skarbów mineralnych i ów przemysł olbrzymi wywołują tu zgęszczenie ludności, szybki wzrost miast i związane z tem objawy ekonomiczno-społeczne.

Okolice górnicze Śląska uległy licznym zmianom wskutek działalności człowieka; powierzchnia przedstawia zapadnięcia, wywołane podminowaniem gruntu przez głębsze kopalnie i wały popiołu i odpadków fabrycznych (sztuczne pustynie). Całe sklepienie nieba zaciągnięte jest dymem, a w nocy horyzont płonie dokoła niby ogniami wulkanów.

Główną rzeką dwóch tych części austr. i pruskiej, stanowiących Śląsk cały, jest Odra, wytryskująca na północnych stokach gór morawskich, a wpadająca na północy do zatoki pomorskiej morza bałtyckiego; po drodze w swoim biegu zabiera ze sobą z prawego i lewego brzegu całą sieć rzek większych i mniejszych z pomiędzy których największą jest Warta, płynąca w kierunku zachodnim przez całą szerokość W. ks. Poznańskiego.

Na Śląsku bierze również początek swój królowa rzek naszych Wisła, której źródła znajdują się u stóp góry Baraniej, i płynie już przez księstwo Cieszyńskie znacznem korytem, opuszczając Śląsk, skręca ku wschodowi na ziemie polskie, aby podczas biegu dalszego przybrać pełną nazwę głównej rzeki Polski. Tutaj zasila się wodą nowych rzek pobocznych i wraz z ich wodami odsyła swoją do morza bałtyckiego. Wisła rozlewa się szerokiem korytem i sprawia na człowieku bardzo miłe wrażenie swym powolnym, a majestatycznym biegiem; okrąża Kraków, dawną stolicę Polski, skręca na północ i przy nowo przybranym kierunku w stronę północno-zachodnią opasuje szeroką wstęgą Warszawę, główne miasto polskie i dzisiejszego Królestwa Polskiego. Nie opuszczę też Torunia, pamiętnego miasta z urodzenia Kopernika, sławnego astronoma polskiego. Wreszcie przy stałym kierunku północnym płynie do morza przez tę część Polski, która od roku 1225 zajmowaną była przez zakon krzyżacki; sprowadzony do Polski i obdarowany ziemią chełmińską przez księcia Konrada Mazowieckiego.

Zapoznałem Szanownego Czytelnika „Pochodni“ z granicami całej ziemi śląskiej, w ciągu przeto dalszym przystępuję do opisywania ważniejszych chwil w dziejach historyi Śląska, aby przypomnieć braciom Polakom naszych braci Ślązaków.

III.

Ponieważ ludność Śląska przeważnie jest polską a Polacy należą do wielkiego szczepu słowiańskiego, nie od rzeczy tedy będzie wspomnieć w krótkich słowach o tym szczepie. Szczep słowiański dzieli się na trzy wielkie rodziny według zajmowanych przez nich terytoryów: zachodnią, wschodnią i południową; każda zaś z tych trzech rodzin obejmuje szereg narodów słowiańskich. Do pierwszej rodziny należą: Polacy, Czesi, Słowacy; do drugiej: Rosyanie i Rusini; do trzeciej rodziny zaliczamy: Serbo-Chorwatów, Słoweńców i Bułgarów. Wszyscy słowianie byli niegdyś poganami, a więc i Polacy. W czasach jednak późniejszych, kiedy religia chrześcijańska szybkim krokiem posuwała się z południa ku północy i wschodowi północnemu dzięki wielkim wysiłkom niektórych świątych i pełnych poświęcenia mężów narody te słowiańskie przyjmowały wiarę chrześcijańską i to najchętniej z ust kapłanów słowiańskich, bo aczkolwiek Niemcy, już od dawniejszych czasów byli chrześcijanami, mieli jednak na celu głównie rozszerzanie swych granic terytoryalnych, i nie tyle chodziło im o nawracanie pogan jak to oni głosili, pozorowali i pozorować umieli.

Słowianie zajmowali bardzo wielki obszar ziemi, cała prawie środkowa Europa należała do nich, albowiem granice ich sięgały aż do dorzecza Łaby, dzisiaj te ziemie są rdzennem siedliskiem Niemiec — i północno-wschodnią częścią Europy.

Tyle na razie o Słowianach.

Wszystkich przedstawicieli tych trzech rodzin posiadają Austro-Węgry. Żadne z państw europejskich, z wyjątkiem chyba Rosyi, nie jest tak różnorodnej ludności, co Monarchia austro-węgierska.

Prawie wszystkie narodowości, wchodzące w skład państwa austro-węgierskiego, są świadome swej odrębności i walczą o swe prawa; każde z nich posiada własną, odrębną przeszłość historyczną i każde posiada również odrębne dążności polityczne.

W państwie, w którem mieszka obok siebie tyle różnych narodowości, nie korzystających z jednakowych praw, musi się rozwijać walka narodowościowa. Narodowości silniejsze korzystają ze swego uprzywilejowanego stanowiska i zawzięcie bronią swej przewagi. W miarę wzrostu sił danej narodowości powiększają się i jej żądania, a każda ta narodowość pielęgnuje ideał takiej przyszłości, któraby zapewniła jej niczem niekrępowany rozwój kulturalny i społeczno-polityczny. W Austryi najważniejszą rolę odgrywają Niemcy, jakkolwiek znaczenie ich siłą faktów stale się zmniejsza. Po Niemcach najliczniejszymi są Czesi, a dopiero po nich Polacy. Lecz pragnąc mówić o braciach naszych Ślązakach, przenieść się musimy myślą w dawną przeszłość dziejową naszych przodków i zastanowić się nad tem, gdzie ci nasi przodkowie osiedli, jak się rozrastali i skupiali w większą całość, z mniej lub więcej wyraźnem piętnem jednego narodu.

Otóż Polanie, lud osiadły w dzisiejszej Wielkopolsce, mieszkali nad średnią Wartą, dopływem Odry. Część ich pozostała na prawym brzegu tej rzeki, w dorzeczu Widawy, ale większa i znaczniejsza część przeprawiła się na drugą stronę Odry i osiadła nad rzeką, którą oni zwali Ślęzą, a od której sami później przybrali nazwę nową Ślęzanów.

Tak tedy istniały blisko siebie dwie kolonie tego samego plemienia, jedna po prawej, druga zaś po lewej stronie Odry, lecz przez długie czasy nie miały ze sobą styczności, gdyż oddzielone były od siebie dużą puszczą. Ślęzanie zajmowali coraz więcej kraju nad Odrą, przez co wypierali inne pokrewne i słabsze plemiona; a w ciągu kilku pokoleń zajęli cały ten kraj i urośli w siłę. W ten sposób powstał dzisiejszy Śląsk.

Przez wewnętrzny wzrost spotykali się Ślęzanie z coraz to innemi pokoleniami, z któremi oni musieli walczyć, chcąc się utrzymać w świeżo zdobytych granicach. Zrozumieli tedy, że trzeba się organizować i skupiać około władzy książęcej, która nieco później powstała, kiedy to wytworzył się przez ciągłe walki osobny stan wojskowy. Tworzyli zatem coraz to większe, lecz wewnątrz niezbyt silnie zorganizowane i na swój sposób rządzone gromady, dając w ten sposób podwaliny późniejszemu państewku. A że Wielkopolanie najlepszą mieli organizacyę państwową, przeto Śląsk po pewnym czasie przyłączył się do nich, przez co dwa te pokolenia wzmocniły się wewnętrznie znacznie; a nastąpiło to wtedy, kiedy pograniczne plemiona germańskie zaczęły napadać na swych słowiańskich sąsiadów z powodu, że ich ziemia była bardzo uboga. Wielkopolanie, połączeni już z Ślęzanami i z innemi plemionami słowiańskiemi pod zwierzchnictwem jednego księcia, dali początek państwu polskiemu. C. d. n.

Cesarz Mutsuhito.

Niedawno umilkło echo wielkiej wojny japońsko-rosyjskiej, kiedy to zwycięska Japonia stała się głośną na cały świat.

A niema napewno człowieka, któryby nie wiedział, czemu to do niedawna prawie, że nieznana Japonia stała się tak sławną i potężną, iż stanęła w rzędzie pierwszych potęg światowych.

Tak jak każde państwo, musiała i Japonia przechodzić różne zmienne koleje i nader często dochodziło tam do bezrządu. Lecz w czasach, kiedy cywilizacya europejska święci tryumfy, siedział na tronie japońskim mąż wielkich cnót i energii, zmarły 12. lipca b. r. cesarz Mutsuhito.

Zwolennik kultury europejskiej obejmował tron w chwili, gdy naród jego ogarniał zapał nowego życia i nowych idei, kiedy naród ten począł stawiać pierwsze kroki na polu odrodzenia; w kraju więc panowała niepewność, a nawet zamieszanie; lecz Wielki ten cesarz, obdarzony niepospolitą bystrością umysłu i zdolnościami politycznemi, podał swą życzliwą dłoń narodowi i wskazawszy mu kulturę europejską, jako źródło siły i potęgi narodowej, utrwalał wewnętrzny pokój i rozszerzał stosunki zagraniczne; a kiedy uznał, że nadeszła odpowiednia po temu chwila, nadał konstytucyę, przez co zdobył sobie serca całego swego narodu.

Był to wielki i wspaniały okres w dziejach Japonii, potęga jej bowiem rosła jak na drożdżach i postępowała naprzód krokiem tak olbrzymim, iż musiała zwrócić na siebie uwagę wszystkich narodów świata.

Naród Japoński stał się silnym i potężnym, bo miał monarchę wielkich cnót, którego też czcił i szanował. Nic więc dziwnego, że gazety japońskie rozpisują się szeroko o zaletach zmarłego władcy, wznosząc wprost hymny pochwalne na jego cześć, gdyż panowanie tegoż było najchlubniejszem w dziejach Japonii i długo będzie jaśnieć i przyświecać jego następcom.

Tego samego dnia, w którym zmarł wielki Mutsuhito, objął ster rządu nowy mikado, syn jego, cesarz Joszihito. Już z jego przysięgi na konstytucyę, z mowy tronowej i pierwszych kroków na trudnej drodze polityki wewnętrznej i międzypaństwowej wnosić można, że młody ten władca odznacza się energią i niezwykłą bystrością umysłu i że poprowadzi Japonię dalej drogą przez ojca wskazaną do wielkości potęgi. I że pod jego kierunkiem małe państwo japońskie, położone na wyspach, ciągnących się szeregiem z pn. na pd., z których największe są Jero, Hondo, Sikok i Kiusu, oraz kilkunastu drobnych wysepkach, oznaczonych wspólną nazwą Lu-czu, zechce rozszerzyć swój wpływ z jednej strony na Ocean Spokojny, z drugiej na olbrzymi kontynent azyatycki przez Koreę i Mandżuryę. Tymbardziej, że posiada tam silne oparcie w zdobytym niedawno Porcie Artura.

W takim razie stałaby się Japonia groźną rywalką mocarstw europejskich, oraz Stanów Zjednoczonych, które już teraz z obawą i zazdrością patrzą na jej olbrzymi, a szalenie szybki, bo w przeciągu zaledwie pół wieku dokonany rozwój.

Moje dążenie.

Ja chciałbym, by raz moja mowa
Płomienna była! piorunowa! —
To znowu żeby tak dźwięczała
Anielsko, swojsko, cudnie,
Jak, gdy dzieweczka śpiewa mała
W majowe — hej! południe! —
I żeby urok miała taki,
Barwnemi słowy wita,
Jak te jaskrawe, polne maki
Na złotym łanie żyta.
Żeby, jak pieśń skowronka, była,
W wiosenny ranek cudny,
Taka dźwięcząca, słodka, miła,
Niby sen szczęścia złudny, —
I żeby całą duszę grała,
Wszystkie jej uczuć tony.
Jak ta przyroda polska cała,
Jak te kościółka dzwony.
I żeby wszystkie żądze zwarła,
Pieściła dźwiękiem uszy. —
I — by się błyskawicą wdarła
Do smutnej, polskiej duszy!

Tadeusz Rogoziński.

DZIAŁ KOBIECY.

Miłe Czytelniczki naszego pisma pozwolą, iż zajmę się na łamach „Pochodni“ coś niecoś sprawami kobiecemi, aczkolwiek dzisiaj zaskoczony i nieprzygotowany odłożyłem to do następnych numerów.

Tymczasem chciałem powiedzieć coś o kuchni. Nie dlatego, żeby kuchnia była dla kobiet jedynem polem popisu, nie! Nie ośmieliłbym się tego twierdzić z obawy, aby z ust nadobnych Czytelniczek nie ściągnąć gromów na swą biedną głowę. Nie dlatego też, że ja bardzo lubię dobre potrawy, umiejętnie przyprawione, ładnemi rączkami, ale dlatego, że siadłem do pisania artykułu w porze obiadowej i myśl o sympatycznej sztuce kucharskiej nie chciała mnie opuścić.

Na szczęście przypomniałem sobie, jak wielkie znaczenie ma w życiu towarzyskiem sztuka utrzymania świeżości cery i tego wdzięku twarzy, tak właściwego wszystkim kobietom i postanowiłem opowiedzieć coś o środkach kosmetycznych.

Proszę mi nie brać tego za złe; nie myślę wdzierać się w tajniki gotowalni kobiecej, nie myślę też zachwalać różnych sminek, różów i pudrów, które z domieszkami bizmutu, cynkweisu, blejweisu i t. p. raczej psują cerę, niż ją konserwują, nadając jej tylko chwilowy, podejrzanej wartości, urok. — Myślę o naturalnych środkach pielęgnowania cery, usuwania przedwczesnych zmarszczek (one zawsze są przedwczesne) — oraz niepożądanych plam i pryszczy.

Przyczyną wszystkich tych dolegliwości jest złe krążenie krwi, wywołane bądźto używaniem różów i pudrów, które zatykają pory skóry i uniemożliwiają jej oddechanie, bądźteż nagłemi zmianami atmosfery i t. p. Przytem wszystkie mydła, nawet najdroższe i najdoskonalsze, przeczulają

skórę i czynią ją mało odporną. Chcąc więc utrzymać odpowiednią świeżość cery, należy przedewszystkiem zaniechać tych szumnie reklamowanych środków sztucznych, a przynajmniej ograniczyć ich używanie do minimum.

W następnym zatem numerze podam sposoby uregulowania obiegu krwi.

Tymczasem muszę zakończyć ten artykuł — zniewolony brakiem miejsca.

Sądzę jednak, że jeszcze nieraz będę miał sposobność porozmawiania z nadobnemi Czytelniczkami na łamach naszego pisma. C. d. n.

Przyjaciel kobiet.

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

Zaledwie przebrzmiało echo kongresu esperanckiego, zaledwie rozjechali się nasi biali i żółci goście, a już zaroiły się znowu ulice Krakowa. Tylko że teraz już nie obce twarze widać wśród murów miejskich, lecz nasze, swojskie, dobrze znajome twarze młodzieży, uroczych panienek i poważnych matron; a już nie zielone kokardki wzrok uderzają, lecz granatowe elegancko wcięte mundurki, wysokie czapki i nowe błyszczące paski. Nie słychać też już „bona tago“ lecz „serwus stary“ i t. p. Jednem słowem skończyły się już „ogórki“ i Kraków rozruszał się trochę. Czy na długo — nie wiadomo.

Prawdopodobnie nie, bo ciężką jest nasza publiczność i trudno ją rozbawić, może z powodu ogólnej, ciągle wzrastającej drożyzny, może z innych mniej materyalnych powodów.

Ale mimo narzekań i sarkań publiczność nasza pragnie i to bardzo pragnie się bawić. Wiedzą o tem rozmaici przedsiębiorcy kabaretowi, sprowadzają nam drogi humor warszawski, i tak: był Zejdowski, teraz są panowie Lubelski i Trojanowski — i zalewają naszą publiczność swoim humorkiem i skrzętnie grosik zgarniają, a nasi obywatele śmieją się, piją piwo, przepłacają potrawy, narzekają na drożyznę i piją dalej.

Wśród tego szumu i zabawy, społeczeństwo nasze obojętnie przyjęło wiadomość o uczczeniu naszego ludowego poety Ferdynanda Kurasia, a to chyba najbardziej zasługiwało na uwagę.

Prosty chłop, krew z krwi, kość z kości naszych, syn ubogich rodziców, ukończywszy zaledwie szkołę ludową, musiał jąć się rzemiosła, by nie upaść w twardej walce o byt. Przez wrodzone jednak zdolności zwrócił na siebie uwagę Zdzisława hr. Tarnowskiego i dzięki temu możnemu protektorowi, poznał prastarą Piastów stolicę, którą nawet nieznając, całą swą czystą duszą ukochał. Toteż utwory jego, prócz prawdziwej prostoty i szczerości, tchną wielkiem uczuciem czystego chłopskiego patryotyzmu. Jest on chlubą naszego stanu włościańskiego i żywym dowodem na to, że w duszach naszego ludu mieszczą się skarby nieprzebrane.

Ale u nas ledwie się o tem wspomina, widocznie przysłowie „Nikt nie był prorokiem między swemi“ długo jeszcze pozostanie dla nas prawdziwem i aktualnem.

Zato oczy wszystkich kawiarnianych polityków zwracają się z pilną uwagą na wypadki w Turcyi. Gazety rozpisują się o przypuszczalnych warunkach przypuszczalnego pokoju, o politycznej misyi podróżującego po Europie tureckiego następcy tronu Jussuf Iredina, a politycy nasi przy herbatce lub bombce rozbierają państwo półksiężyca, uszczęśliwiają jego cząstkami różne mocarstwa europejskie i twierdzą, że i Polacy coś na tem skorzystają.

Niby gruszki na wierzbie! —

A wśród ogólno europejskich zjazdów politycznych, wśród różnych oficyalnych i nieoficyalnych wizyt i nasza Galicya nie zostanie pominiętą i my będziemy mieli szczęście gościć u siebie wysoko u steru rządów postawione osobistości.

Wprawdzie nie będzie to turecki następca tronu, ani francuski prezydent ministrów Poincarré, ani wielki nasz przyjaciel Bethman Holweg.

Nie będzie to nawet czuły nasz opiekun zakordonowy — złotousty Wiluś, bo ten pojechał teraz szerzyć swe hakastyczno-militarne poglądy na wolnej ziemi szwajcarskiej. Będą to tylko nasi t. j. austryaccy ministrowie, no, ale „na bezrybiu i rak rybą“, a to będą nawet „grube ryby“, bo ekscellencya Długosz nasz minister rodak, ekscellencya Trnka od robót publicznych i ekscellencya Rössler minister handlu. Tylko ani rusz nie mogę wykombinować, co oni u nas będą oglądali, czy te kanały, których jeszcze niema, czy nieistniejące zakłady przemysłowe. A może zechcą obejrzeć nasze porządki i przyjaźniejszy dostatek. Chociaż najprędzej zjedzą kilka oficyalnych obiadków, przyrzekną góry złota i jak zwykle nic nie dotrzymają, a drugi minister rodak ekscellencya Zaleski wykreśli znowu kilka pozycyi budżetowych, przeznaczonych dla Galicyi, poczem przejdzie w dobrze zasłużony stan spoczynku. A na nieopróżnioną jeszcze tekę są już poważni kandydaci: Wielki prezydent Wielkiego Krakowa Dr. Leo i niestrudzony ludowiec pan Stapiński. I znowu ministrem finansów będziemy mieli rodaka.

A najlepiej na tem wyjdą Niemcy, bo dostaną nowe odszkodowanie za niebudujące się kanały, a my będziemy mieli zaszczyt i zapewnienia sympatyi i przyjaźni ze wszech stron, naturalnie prócz słowiańskich braci Rusinów, bo ci ani rusz nie mogą się wyrzec swej obstrukcyjno-hajdamackiej polityki i twierdzą, że lepiej dać się obrabować Niemcom i pożreć Moskalom, niż pogodzić z wrażymi Lachami.

Mówiąc o Rusinach, przypomniałem sobie o sławnym wypadku, który się zdarzył we wschodniej Galicyi; oto hrabia Scipio del Sampo wykonał tam olbrzymi lot okrężny w okół małego Jaremcza i wylądował gładko w miejscu, z którego wyruszył. I nasze gór więc miały zaszczyt oglądać człowieka-ptaka i my pokazaliśmy światu, że nie damy się zjeść w kaszy i także coś potrafimy. Ciesz się więc narodzie! jeszcze jeden taki wzlot, a będziesz sławny.

A tymczasem na świecie niezgorzej; bandyci, którzy przycichli na czas jakiś, nawiedzili znowu naszą kochaną Warszawę, ba, nawet do Krakowa przybyli na gościnne występy, ale czy to, że policya nasza jest, jak twierdzą niektórzy, bardzo energiczna, czy że działali na obcym dla siebie terenie, czy też wreszcie, że jak na mały nasz Kraków konkurencya była zbyt wielka, zrobili fiasko i teraz jeden z nich konferuje z sędzią śledczym w sprawie wyrządzonej mu krzywdy i pozbawienia stałego źródła dochodów.

Nierównie dotkliwszy cios jednakże dotknął wielką Armię Zbawienia, która utraciła swego Generała i założyciela w osobie zmarłego niedawno Wiliam Booth'a. Pocieszmy się myślą, że syn tego niestrudzonego pracownika Bromwel Booth poprowadzi dalej dzieło przez ojca rozpoczęte i niedozwoli upaść tej tak dobroczynnej instytucyi, która może wreszcie i nas uszczęśliwi.

Może Wam jeszcze wspomnieć coś o zdetronizowanym sułtanie marokkańskim Mulej-Hafidzie i o mającym nastąpić zjeździe techników w Krakowie i t. p. Ale Mulej Hafid interesuje nas tyle co zeszłoroczny śnieg, a co do zjazdu techników to jakże pisać o tem, czego jeszcze nie było. Więc czekajmy cierpliwie, a stugębna fama nie poskąpi nam zapewne świeżych wiadomości, któremi będę mógł się podzielić z Szanownymi Czytelnikami naszego pisma w następnym numerze.

Kazimierz H.

Redakcya „Pochodni“

pragnie w szerokim zakresie urozmaiconą służyć treścią, przeto zaprasza uprzejmie wszystkich chętnych Szan. Czytelników i Czytelniczki do wspólnej pracy dla dobra ogółu, do nadsyłania artykułów, wierszy, wierszyków, zagadek, szarad i t. p. rzeczy.

Redakcya jednak nie przyjmuje listów nieopłaconych, które poczta odsyła z powrotem.

Adres Redakcyi „Pochodni“

Kraków, ul. Sławkowska 6.

Ze świata.

Dziadowska wieś. Pisma warszawskie donoszą: W gubernii penzeńskiej w pow. paraskim leży jarmaczna wieś Archangielskoje Golicyno, której mieszkańcy znani są z tego, że wszyscy bez wyjątku, zajmują się żebraniną. „Golos Moskwy“ pisze, że gospodarze-żebracy golicyjscy są bardzo bogaci, niektórzy posiadają w banknotach po kilkadziesiąt tysięcy rubli, a całe to bogactwo zebrali żebraniną. Trzy razy do roku: jesienią po ukończeniu żniw, zimą w końcu grudnia i na wiosnę, skoro śnieg zginie, mieszkańcy Golicyna wyruszają „po prośbie“. W dzień wyznaczony na wyjazd cała ludność męska wsi wyrusza na wózkach z budami, naładowanemi workami, pod któremi są ukryte wszelkiego rodzaju „przybory żebracze“. W pobliżu wsi rodzinnej pomysłowi „kmiotkowie“ udają kupców, lecz w miarę zwiększania się odległości „kupcy“ przeobrażają się w żebraków. Przebierają się za mnichów, za ranionych i wysłużonych żołnierzy — kaleki, za kulawych, głuchych, ślepych, robią sobie sztuczne rany na twarzy, rękach i nogach. Sztukę charakteryzowania doprowadzili podobno do takiej doskonałości, iż najwprawniejsze oko nie wykryje nic podejrzanego. Żebranina odbywa się w ten sposób, że każdy gospodarz ma kilku „robotników“, to jest chłopców od 10 do 15 lat, którzy żebrzą na jego rachunek. Gospodarz utrzymujący 2—4 „robotników“, zarabia do 200 rubli miesięcznie; bogatszy zaś, który ma nieraz 10 chłopców, 3 do 5 razy więcej. W gub. penzeńskiej, oprócz Golicyna jest podobno do 40 wsi, których mieszkańcy zajmują się żebraniną i wszystkim powodzi się świetnie.

Brak katów. Amerykańskie pisma donoszą: Sejm Stanu Newada w północnej Ameryce uchwalił przed laty, że zasądzonemu na śmierć zbrodniarzowi wolno wybrać jeden z dwoch rodzajów śmierci: albo szubienicę, albo rozstrzelanie. Przez długie lata nie zasądziły sądy w Newadzie nikogo na śmierć. Aż teraz zasądzono niejakiego Hellmana. Dyrektor więzienia udał się do niego z zapytaniem, jaką śmierć wybiera. Ten odrzekł, że chce być rozstrzelany. Dyrektor ogłosił w gazetach, że wzywa pięciu dobrych strzelców do wykonania wyroku na Hellmanie za wynagrodzeniem po dwa dolary. Dyrektor w następnem ogłoszeniu podniósł honoraryum do pięciu dolarów. Nikt się nie zgłosił. Dyrektor udał się do sądu z zapytaniem, co ma zrobić. Sąd upoważnił go do podniesienia honoraryum do 10 dolarów (50 koron). Nikt się nie zgłosił. Dlaczego? Oto Hellman stał na czele bandy zbójów, która ogłosiła, że ktokolwiek ułatwi przeniesienie się na tamten świat Hellmanowi, tego wyekspedyują w jego ślady. I oto w dziennikach amerykańskich toczą się teraz rozprawy nad tem, co teraz zrobić?

Zwierzęta. W pociągu kuryerskim z Moskwy do Simbirska dwaj konduktorzy usiłowali wciągnąć do przedziału kontrolora jadącą bez biletu piękną 17-letnią dziewczynę. Dziewczyna wyrwała im się i chciała zapłacić potrójną cenę biletu kolejowego, gdy jednak konduktorzy mimo to ciągnęli ją gwałtem, wyrwała im się i w pełnym biegu pociągu wyskoczywszy na tor, poniosła śmierć na miejscu.

Do komisarza imigracyjnego Williamsa nadszedł w tych dniach list pisany ręką 18-letniej dziewczyny, która poszukuje męża. Ciekawy ten list brzmi jak następuje:

„W sercu czuję żar — w żyłach war, a w głowie zamęt — tęsknota mię pożera! A tak mam mało znajomości, że w zwykły sposób zdobyć męża nie mogę. Proszę mi tedy dopomódz. Chcę mężczyznę w wieku od lat 27 do 30, nie starszego, wzrostu 5 stóp i 11 cali, zdrowego i mocnego, a nie żadnego niezdarę. Musi być dobrego charakteru i usposobienia, a czuły i delikatny, choć namiętny. Co do religii to może być albo katolik, albo protestant, albo żyd. Co do piękności jego — wielkich wymogów nie mam — byle był zdrów i tęgi. Ja sama liczę 18 lat, jestem w pończoszkach, 5 stóp i 11 cali wysoka, mam siwe oczy i kasztanowate włosy bujne, jestem ładna i ważę 170 funtów, wszystkie wdzięki wspaniale rozwinięte, a jestem zdrowa i silna, a przedewszystkiem wytrzymała. Pieniędzy nie mam, ale potrafię być dobrą gospodynią i poznam się i ocenię dobrego męża. Urodziłam się w Odessie Rosyi i przybyłam do Ameryki, przed 9 laty, uczęszczałam do publicznej szkoły, mówię biegle po angielsku, żydowsku i nieco po rosyjsku. Jestem wyznania mojżeszowego, ale chciałabym bardzo wyjść za chrześcijanina z powodów mnie samej dobrze znanych. Załączam fotografię, aby pan komisarz sam mógł o mym wyglądzie sądzić. Zezwalam na opublikowanie tego mojego listu gdziekolwiek, tylko proszę o niewydawanie mego nazwiska, adresu lub fotografii, chyba stronie interesowanej. Bardzo proszę o pomoc w tej sprawie, o której piszę, bo stan panieński obrzydł mi z kretesem i w samotności dłużej wytrzymać nie mogę“.

Anna Sk.
Brooklyn, N. Y.

Czy panna Andzia odniesie skutek z powyższego listu — to ciekawe, a zarazem... bardzo możliwe.

Złote listki.

Jedyną specyalnością, która hańbi człowieka jest próżniactwo. *Bol. Prus.*

* * *

Ten, kto rozmyśla nad sobą i nad światem — potrafi kierować swą łodzią, unika przygód i dopływa, gdzie sobie zamierzył. *Bol. Prus.*

* * *

Miłość tworzy wszystkie rozkosze, czas je niszczy, któreż mocniejsze? *Żółkowski.*

* * *

...Gdy Adam w raju położył się spać stworzoną z niego została niewiasta. Biedny Adam! jego pierwszy sen był dla niego ostatnim spoczynkiem. *Claudius.*

* * *

...Z kobietą tak samo ma się rzecz, jak z namiętnością, nie przestaje człowiek się na nią żalić, a zawsze do niej wraca. *Müller.*

...Kto niewiasty obronić nie zdoła nie wart jej serca. *Schiller.*

WESOŁY KĄCIK.

Słowo honoru.

— No — a jaką pewność wielmożny pan da mnie na te pieniądze?

— Ależ, bądź pan spokojny, Moszku, daję ci słowo honoru, że na czas oznaczony pieniądze będą.

— Nu — to jest bardzo dobrze, ale możeby wielmożny pan znalazł coś lepszego?

Kto jest najpoufalszy z cesarzem?

Jego stangret, bo siada do niego tyłem.

* * *

Za co Józefa wtrącono do więzienia?

Za nie znajomość form towarzyskich, bo wszedł do salonu Putyfary w płaszczu.

Co to jest wieczność?

Wieczność jest to przeciąg czasu, w którym każda kobieta chce być młodą i piękną.

* * *

Ojciec: No jakże Adasiu, czegoście się dzisiaj w szkole uczyli.

Adaś: O koniu.

Ojciec: No, a ileż koń ma nóg?

Adaś: Ośm,

Ojciec: Jakto ośm?

Adaś: Dwie przednie dwie tylne, dwie prawe i dwie lewe.

Z dziedziny techniki dla handlu i przemysłu.

Siła twórcza umysłu ludzkiego poparta wiedzą, oparta na doświadczeniu, obdarza nas prawie codzień jakiemś nowem rozwiązaniem problemu; a niema chyba człowieka, któryby obojętnie patrzył na owe postępy w dziedzinie odkryć i wynalazków i wogóle na rozwój techniki, wynalazki bowiem ułatwiają pracę i pozwalają lepiej z niej korzystać.

Otóż tygodnik nasz ma na celu nie tylko sprawy polityczne, ale między innemi i obznajomienie czytelnika ze zdobyczami techniki, czyli sztuki stosowania wiedzy do celów praktycznych.

Postanowiliśmy przeto przedstawić najciekawsze i najpraktyczniejsze wynalazki niezbędne dla handlu i przemysłu, o ile się da najzrozumialej.

Spodziewamy się zaś, że opisy nasze z działu technicznego pomogą czytelnikom w niejednej pracy i przez to samo wyrobią pojęcie o potędze technicznej wiedzy.

Niepalność drzewa.

W Ameryce jak donosi „Nature“ zostały poczynione próby nad niepalnością drzewa. Dotychcas drzewo takie, używane było na parkiety, drzwi i t. d., ale wkrótce zastosowanym będzie do sporządzania mebli. Drzewo to sporządzone bywa w ten sposób, że „impregnują“ (napajają) je przy pomocy elektryczności związkiem chemicznym nazwy „Amonium sulfoborat“. W ten sposób „impregnowane“ drzewo stawia opór ogniu i wytrzymuje ogień zupełnie. Do próby bowiem sporządzone zostały drzwi, z drzewa impregnowanego bukowego i sosnowego 18 *m/m* grubego i przez godzinę pozostawały w ogniu. Po godzinie palenia się, drzwi te nie uległy najmniejszemu uszkodzeniu, natomiast drzwi z blachy, które równocześnie były w ogniu uległy zupełnemu zniszczeniu. Jeżeli więc Amerykanie środek ten udoskonalą zupełnie, to będzie można wiele rzeczy z żelaza zastąpić niepalnym drzewem.

Brązowanie skóry.

Chcąc skórę powlec warstwą bronzu, to postępuje się w ten sposób: Rozpuszcza się jedną część Taniny w 20 częściach spirytusu winnego, a następnie dodaje się bronzu rządanego koloru. Mieszaninę tę wprowadza się na skórę przy pomocy pędzla lub gąbki.

Czarna farba matowa na żelazo i stal.

Chcąc jakiś przedmiot ze żelaza lub stali poczernić tak, ażeby miał wygląd czarno-matowy to postępuje się w ten sposób: Dany przedmiot trzeba przedewszystkiem dobrze oczyścić (wypolerować) ażeby na powierzchni tegoż nie było żadnych plam z tłuszczu lub rdzy, a następnie zanurza się lub przeciąga pędzlem umaczanym w następującym płynie:

Rp.	Chlorek bizmutu	1 część
	Chlorek rtęci	2 części
	Chlorek miedzi	1 część
	Kwas solny zgęszczony	5 części
	Woda destylowana	50 części
	Alkohol	5 części

Po przeciągnięciu tego przedmiotu tym płynem pozostawia się go na wolnym powietrzu aż wyschnie. Wysuszony przedmiot, wkłada się do naczynia gotującej się wody na 15 minut. Po wyjęciu z wody przedmiot jest czarno-matowy. Gdy się jednak okaże, że dany przedmiot zamało czarny, proces ten powtarza się jeszcze raz.

Inż. B. R. K.

Z naszego przemysłu.

Wysoko rozwinięty, poparty olbrzymimi kapitałami przemysł niemiecki zalewa nas swymi wyrobami, tak, że z trudem tylko możemy z nim rywalizować, nie mając ani odpowiednich kapitałów, ani tej szeroko rozwiniętej klienteli, jaką daje długoletnie wyrobienie. Toteż tem bardziej na uznanie i poparcie zasługują te firmy polskie, które mimo szalonej konkurencyi potrafiły się rozwinąć i dawać nam wyroby, niczem nie ustępujące zagranicznym:

Jedną z takich firm jest „Fabryka pilników i raszpli“ Jana Sądla w Krakowie, Grzegórzki ulica K. Chodkiewicza l. 35. Jedyny tego rodzaju zakład na zach. Galicyę, doskonale prosperujący i zaopatrzony w najlepsze maszyny.

Właściciel i kierownik tego zakładu p. J. Sądel odbywszy długoletnią praktykę za granicą i poznawszy wszystkie tamtejsze urządzenia zastosował je i ulepszył u siebie, toteż daje pełną gwarancyę zupełnego zaspokojenia wszystkich potrzeb publiczności, w zakres jego prac wchodzących.

Mamy więc nadzieję, że Czytelnicy nasi, nie zechcą dłużej popierać wrogich nam firm obcych, zwłaszcza, że wyroby z fabryki p. J. Sądla pod względem dobroci i trwałości przewyższają nawet wyroby zagranicy.

Przeciwko katastrofom kolejowym.

Dokonane w tych dniach w miejscowości Watchet, w hrabstwie angielskiem Somerset, niezmiernie ciekawe doświadczenia z nowym przyrządem dla zapobiegania katastrofom kolejowym, pozwalają przypuszczać, że niezadługo już starcia się pociągów, biegnących po jednym torze, przejdą do liczby wspomnień przeszłości.

Na torze długości dwu mil ang. dwie lokomotywy usiłowały w ciągu kilku godzin najechać na siebie, ale siła tajemnicza udaremniła wszystkie te wysiłki.

Wprost zdawało się widzom, że obie te maszyny obdarzone są mózgiem, wobec bowiem zbliżającego się niebezpieczeństwa wydawały gwizd przeraźliwy, puszczały w ruch hamulce samodziałające i stawały naprzeciwko siebie w przyzwoitej odległości, choć maszyniści ich, siedzący wygodnie na tenderach, nie ruszyli nawet palcem, aby tego dokonać.

„Rozumne“ te lokomotywy są wynalazkiem inżyniera australijskiego A. R. Angusa.

Przybywszy niedawno do Anglii dla demonstrowania wynalazku, Angus wynajął tor od Tow. kolejowego „West Somerset Mineral Railway“ i kupił od Tow. „Great Western Railway“ dwie stare lokomotywy, które zaopatrzył w wynalezione przez siebie przyrządy.

Jak łatwo się domyślić, w wynalazku tym odgrywa rolę główną prąd elektryczny. Prąd ten przechodzi do przyrządu, umieszczonego na lokomotywie, a puszczającego w ruch gwizdawkę i hamulce za pośrednictwem zwykłego drutu telegraficznego, umieszczonego wzdłuż toru. W pewnych odstępach znajdują się na nim kolce wystające, nazwane przez wynalazcę „rampami“ i odgrywające niezmiernie czułych palców, zawiadamiających lokomotywę czy tor jest wolny, nawet wówczas, gdy maszynista, palacz, dróżnik lub oficyalista sygnałowy, a nawet wszyscy razem, zaniedbali swoich obowiązków.

W razie niebezpieczeństwa pociąg staje samodzielnie, jednocześnie zaś przyrząd ostrzega także pociągi, dążące po tym samym torze za pociągiem zatrzymanym i wstrzymuje bieg ich natychmiast.

Najbardziej podniecającym dla tłumu widzów, zebranych na miejscu prób, był widok dwu lokomotyw, puszczonych na siebie z obu krańców dwumilowego toru całą siłą pary. Oczywiście, maszyniści, puściwszy w ruch lokomotywy, zeskoczyli z nich dla bezpieczeństwa.

Oba potwory żelazne pędziły ku sobie, kołysząc się na szynach, z szybkością szaloną. Widzom dech zamierał w piersiach ze wzruszenia. Przyrządy jednak ostrzegawcze nie zaspały sprawy. Z otworów obu gwizdawek buchnęły strumienie pary, rozległ się gwizd przeraźliwy i obie lokomotywy, zwolniwszy biegu, zatrzymały się w końcu bez niczyjej pomocy.

Wynalazca streszcza korzyści swojego wynalazku, jak następuje:

Pociągi będą mogły biedz z zupełnem bezpieczeństwem całą siłą pary podczas mgły gęstej.

Jeżeliby kto przeciął drut, położony wzdłuż toru, to pociągi, znajdujące się w pobliżu przerwy, staną, gdyż przeszkoda ta powstrzyma pracę lokomotywy i puści w ruch hamulce.

Wreszcie maszynista niedbały, lekceważący otrzymane sygnały elektryczne i dopuszczający do tego, aby pociąg zatrzymał się samodzielnie, musi dokonać pewnych manipulacyi dla dostania klucza, który pozwoli mu puścić w ruch pociąg, niedbalstwo więc jego będzie samodzielnie zanotowane.

Dalsze próby wykażą zapewne, o ile przyrząd wynalazcy australijskiego jest praktyczny przy dłuższem używaniu, jeżeli zaś dadzą wyniki tak korzystne, jak podczas prób już dokonanych, to bez wątpienia zastosować go muszą wszystkie koleje na kuli ziemskiej.

ZAGADKI DO NAGRODY.

Łamigłówka krzyżowa.

(Ułożył K. Wójcik).

—
— — —
— — — — —
— — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — —
— — — — —
— — —
—

Zastąpić kreski literami w ten sposób, aby środkowy szereg czytany z góry na dół dał nam tytul jednego z polskich tygodników.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska, 2) Papier wartościowy, 3) Zdrobniałe imię męskie, 4) Silny wiatr, 5) Żądany wyraz, 6) Bieda inaczej, 7) Jeden ze sposobów komunikacyi, 8) Zwierzę drapieżne, 9) Samogłoska.

Bilety wizytowe.

(Ułożył A. Kobiela).

W. Sęk Miarecki	*K. Lawo*	*T. Rodaker*

Z podanych liter ułożyć zawód każdej z podanych osób.

Zadanie do przestawienia.

(Ułożył I. Laskowski).

Prochy, podbity, czek, nit, uity, gody, opal, znany.

Z podanych liter ułożyć nagłówek jednego z polskich tygodników.

Szarada.

(Ułożył K. Namysłowski),

Pierwsze, drugie i trzecie
Nasze panie zdobi.
Do czwartego piątego
Każdy się sposobi.
Pierwszego z czwartem piątem
Pragną wszyscy młodzi,
Czwarte z drugiem im przytem
Bardzo często szkodzi.
Całość zaś jest tytułem
Najnowszej powieści,
Który się w dwu odrębnych
Wyrazach pomieści.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do wylosowania piękną oprawną książkę.

Rozwiązania nadsyłać może każdy, jednak wylosować może nagrodę tylko prenumerator „Pochodni“. Nadsyłać można rozwiązania do dnia 14-go września 1912.

Adres: **Redakcya „Pochodni“ Kraków, ul. Sławkowska L. 6.**

TELEGRAMY.

Zbliżenie się ugody polsko-ruskiej.

Z Wiednia donoszą, że odbyły się tam konferencje polskich przywódców politycznych z członkami rządu, poczem prezes Koła polskiego, dr. Leo odbył dłuższą konferencję z przywódcą ruskim dr. Konstantym Lewickim, która może uchodzić za objaw pokojowego nastroju.

Nowe niebezpieczeństwo podrożenia mięsa.

Wiedeń. Ze strony fachowej donoszą, że od kilku tygodni podnosi się stale cenę bydła na jarmarku wiedeńskim. W przeciągu miesiąca sierpnia podniesiono cenę na 100 kg. bydła rogatego pierwszej marki o 3—4 K, a bydła średniego gatunku na 100 kg. o 6 K. Przepowiednie niektórych znawców w tych rzeczach z r. 1011 zupełnie się spełnią. Zaraza pyskowa i racicowa spowodowała te luki po największej części.

Ludność na Śląsku.

Katowice. Według urzędowego spisu ludności Górny Śląsk liczy obecnie 884.000 niemców i 1,170.000 polaków. W porównaniu do przedostatniego spisu ludności przed 5-ciu laty, liczba niemców wzrosła o 127.000, polaków zaś o 10.500. Katolik wykazuje obecnie całą tendencyjność liczb rządowych.

Książę Jerzy obłąkany?

Bukareszt. Iedno z pism tutejszych podaje sensacyjną wiadomość, że książę Jerzy, b. następca tronu serbskiego, dotknięty został obłąkaniem i że go umieszczono w zakładzie dla chorych nerwowych.

Odszkodowanie dla Albańczyków.

Z Konstantynopola nadeszła wiadomość, że Porta turecka wysłała do Ueskūb na ręce Ibrahim'a Paszy 15.000 funtów tur., które mają być wypłacone Albańczykom.

Włoskie przygotowanie w Trypolisie.

Rzym. Kilku wyższych oficerów, którzy zwolnieni od służby na pewien czas, udali się z Libji do Włoch, zawezwano z powrotem telegraficznie. Kapitan Novellis skonstatował bowiem podczas ucieczki do Aciciah, że Turcy rozłożyli 3 obozy: 1) na północ od Aciciah, składający się z 200 namiotów beduińskich, 2) wielki obóz Beduinów rozłożony jest na krzyżowych drogach z Aciciah do Gharian, 3) składa się z namiotu tureckiego. Kapitan Novellis liczy Beduinow na 4500—5000, a regularnych do 4000 ludzi. Czwarty, mniejszy obóz z 150 namiotami liczy od 900—1000 ludzi.

Nieszczęście w Leus.

Paryż. Z powodu gazów wybuchających, zostało zatrutych około 90 robotników w kopalni „Le Clavence“. Wyratowano 15 rob. Trzech zaś znaleziono już jako trupy. Liczbę nieszczęśliwych, którzy są jeszcze w tej kopalni, obliczono na 34. Z 24 górników, którzy doznali silnego poparzenia, trzech zmarło.

Moralna poczta w Ameryce.

Nowy York. Aby położyć tamę tajnej wymianie listów, zachodzącej przeważnie pomiędzy panienkami i paniami, pomniejszy urzędy pocztowe nowojorskie zaprowadzić ustawę co do listów „poste restante“, nakazującą się urzędnikom zapytywać zgłaszające się panienki, czy mają dwadzieścia lat, czy stale mieszkają w odnośnem miescie i czy wreszcie nie posługują się przybranem nazwiskiem. Po takiem zapytaniu się, oświadcza urzędnik, że listy odniesie listonosz.

„Czarna ręka“.

Nowy York. Znany miliarder amerykański, Rockfeller, otrzymał od „czarnej ręki“ żądanie wypłacenia znacznej sumy w terminie do d. 12-go b. m., w przeciwnym razie szantażyści grożą zamordowaniem syna i wnuków miliardera.

Giełda zbożowa i targowa.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie z 3 września. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 72, cieląt 131. owiec i kóz —, nierogacizny 353, razem 566 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — kor., woły od — do — kor., krowy od — do — kor., jałownik od — do — kor., cielęta od — do — kor., nierogaciznę tuczną od — do — kor.; bitej wagi: nierogaciznę od 176 do 190 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 180 do 490 kor., woły od 400 do 500 kor., krowy od 148 do 268 kor., jałówki od 150 do 247 kor., cielęta od 30 do 86 k., owce i kozy od 18 do 32 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 525, na konsumcyę innych gmin kraju 31, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez cpłaty akcyzowej.

Syndykat rolniczy. (Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 września 1912.

Tendencya niezmieniona, zaofiarowanie, chęć kupna i obroty mierne.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 11·50—11·40 k., żyto 9·50—10 kor., jęczmień 8·75—9·50 kor., owies 9·00—9·40 k., kukurudzę węgierską nową 0·00—0·00 kor., kukurudzę rosyjską 8·90—9·40 kor., groch Victoria 14·00—16·00 kor., groch zwykły 11·75—12·50 kor., groch pastewny 9·50—11·50 kor., rzepak zimowy 16·00—16·75 kor., otręby pszenne 6·65—6·75 kor., otręby żytnie 6·40—6·60 kor., omiecicę 3·25—8·75 kor., siano łąkowe 0·00—0·00 koron, ziemniaki stołowe 3·00—3·50 koron, wyka 0·00—0·00 kor. — Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

Budapeszt, 4 września 1912 roku. — Pszenica na październik 11·29—11·30. Pszenica na kwiecień 11.78—11·07. Żyto na październik 9·68- 00·9. Żyto na kwiecień 10·39—10·04. Owies na październik 10·35—10·36. Owies na kwiecień 10·50—10·51. Kukurudza na sierpień 9·34—9·41. Kukurudza na maj 7·55—7·56. Rzepak na sierpień 00·00—00·00.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel. Drukarnia „Polonia“ Kraków. Długa 56.